

PROLOG

– Ty głupi gówniarzu! – W całym domu rozbrzmiał krzyk mężczyzny o potężnym barytonie. – Jesteś beznadziejnym przypadkiem!

– Ale tato... – Chłopak uderzony przez ojca, jak tylko wszedł do pomieszczenia, podniósł się z podłogi. Bolało go ramię, ale już niejedno od niego znosił.

– Nie przerywaj mi jak mówię, bo jeszcze gorzej oberwiesz! Nie tak cię wychowałem! Do tego masz odczepić się od tych Brightów, nie twoja klasa!

– W życiu! To moi przyjaciele! – Chłopak skulił się po tym jak to powiedział. Nigdy ich nie zostawi, tylko na nich może liczyć będąc tak naprawdę sam na tym świecie.

– Dolewasz oliwy do ognia! Wypierdalaj na górę i masz siedzieć w swoim pokoju do jutra! Już ja znajdę sposób, żebyś na zawsze zapamiętał, że jesteś nikim – mruknął do siebie.

– Poza tym nie zrobisz mnie dziadkiem w tym wieku. – Mężczyzna wskazał na drzwi.

Chłopak wybiegł szybko z gabinetu ojca. Nie mógł tego znieść, ale musiał. Miał dwadzieścia lat i czekało go męczenie się w tym domu jeszcze rok. Potem osiągnie pełnoletność zdobędzie prawo do swego konta, jakie założyła mu mama i zniknie. Obecnie bez tych pieniędzy wyląduje na ulicy, a nie zniósłby tego. Wtedy już wolałby, aby ojciec go zabił.

W swoim pokoju opadł na łóżko i zaczął uderzać pięściami w pościel chcąc pozbyć się nerwów. Dlaczego to musi się mu przydarzać? Zawsze chciał zdobyć miłość ojca i nie udało mu się to. Tym bardziej teraz, kiedy... Dlaczego nie może być normalny? Wtulił twarz w poduszkę i rozplakał się.

Ranek powitał go szokiem, kiedy woda chlusnęła na niego. Poderwał się do siadu oddychając panicznie. Spojrzał w górę. Ojciec stał nad nim niczym kat. Wiedział, że to jest niebezpieczny człowiek, ale teraz wyglądał niczym diabeł.

– Całą noc rozmawiałem ze współnikami. Już wiem co z tobą zrobię. Znajomy prowadzi dom publiczny ma tam nie tylko kobiety, ale i chłopców. Świetnie nadasz się na jedną z

dziwek, jak lubisz dawać dupy facetom! Od dawna chciał cię mieć. Trzeba będzie tylko coś zrobić z twoją skazą. Po cholereę poślubiłem... – szeptał pod nosem ojciec, ale zaraz przerwał.

Chłopak przeraził się i wycofał pod ścianę. Znów w jego oczach zatańczyły łzy.

– Tato...

– Ryczysz jak baba. Nic dziwnego, że nią jesteś. Te twoje rzeczy są babskie, chodzisz jak baba i lubisz kutasy jak baba! W dodatku... Od jutra będziesz miał wszystkiego pod dostatkiem. Zobaczmy czy dasz radę przyjąć dziesięciu facetów na dzień!

– O czym ty mówisz? – Był przerażony tym co słyszał.

– Sprzedałem cię za niezłą sumkę. Stone nie raz mi mówił, że wzięłby cię do siebie. Zarobi i ja też. Nie bądź taki przerażony, będziesz się świetnie bawił, synu. Ten facet ma w stosunku do ciebie jakieś wielkie plany. Musimy tylko zrobić cię nieplodnym. Stół operacyjny będzie na ciebie czekał, nie można ryzykować, że na świecie pojawi się twój potomek.

Strach go sparaliżował na tyle, że nawet kiedy ojciec wyszedł, on siedział długo, taki cały mokry w wilgotnej pościeli, nie ruszając się. Co miał zrobić? Nie mógł pozwolić, by go sprzedano jak rzecz. Musiał stąd uciec. W takim wypadku wolał ulicę niż pracę dziwki i to u Stonea. Słyszał jak tam traktuje się innych. I jeszcze jego dar po rasie matki... Nie mógł im pozwolić na operację.

Jego komórka zadzwoniła i drgnął zanim pochylił się do szafeczki nocnej i drżącą ręką odebrał telefon włączając głośnik.

– Gdzie ty jesteś? – Głos przyjaciela był ukojeniem. – Czekamy na ciebie.

– Nie mogę, Luis.

– Dlaczego?

Wtedy ponownie się rozplakał.

– Christian, co się dzieje?

W głośniku powstał jakiś szum i po chwili odezwał się kobiecy głos.

– Chris, co jest? Co on ci znów zrobił?

– Sprzedał mnie. Sprzedał mnie – powtarzał przez łzy. Dopiero po chwili był w stanie wszystko im opowiedzieć.

– Pakuj się. Musisz uciekać. Natychmiast. – Nalegała przyjaciółka po wysłuchaniu opowieści.

– Nie mogę. On jest w domu. Do tego służba jest po jego stronie. Zamknął mnie na klucz.

– Czekaj, ten Stone ma po ciebie przyjechać dopiero jutro. Przygotuj się na noc. Zabierzemy cię z tego domu.

Upragniona noc nadeszła, ale czekanie na nią dla chłopaka było wiecznością. Z mocno bijącym sercem spakował kilka rzeczy do plecaka. Musiał wszystko zostawić, ale jego życie i zdrowie było ważniejsze. Odczytał smsa na komórce. Rodzeństwo Bright czekało na niego na ulicy. Nie mogli się tu przedostać, przez wielki mur, ale on umiał się wspinać i nie będzie mu trudno go przeskoczyć. Zasuwał zamek w plecaku i podszedł do okna, ponieważ było to jedyne wyjście. Otworzył je i zamarł. Zapomniałby o bardzo ważnej rzeczy. Jedynej jaką ma po matce. Zawrócił i z dolnej szafki wyjął niewielki pakunek. Schował go w małym bagażu i niedługo przekroczył okno, aby zsunąć się w dół po drabinkach na kwiaty, te nawet nie zatrzeszczały, gdyż był lekki jak piórko. Jego stopy dotknęły idealnego trawnika, wszystko w tym wielkim domu było na pokaz. Zrzucił plecak na ramię i ruszył w nieznane, bo tak naprawdę nie wiedział co się z nim stanie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Do gabinetu wszedł wysoki człowiek i usiadł naprzeciw przystojnego mężczyzny zakładając nogę na nogę. Obserwował go chwilę zanim powiedział:

– Najwyższy czas byś oznaczył swojego partnera. Jego sfera na to czeka i zaczyna się niecierpliwić.

Daniel uniósł wzrok na przybyłego. Przyjaciel coraz bardziej naciskał na zawiązanie stałej więzi pomiędzy nim i Martinem.

– Wiesz, że nie jesteśmy całością.

– Przestań pieprzyć o trój-więzi. Szukasz od lat waszego partnera i nic z tego.

– Wiem, że do pełni zatwierdzenia naszego związku potrzebny jest trzeci partner. Czuję to. U zmiennych zdarza się to dość rzadko, ale nie jest niemożliwe. – Patrzył na niego władczo, inaczej niż zwykle.

– A tymczasem będziesz odpychał swojego... – Dario Monahan umilkł i odwrócił wzrok, kiedy jego alfa użył swej mocy. Teraz nie był jego przyjacielem, był betą, który musi okazać pokorę wobec swego przywódcy.

– Możesz iść.

– Dobrze, mój alfo. – Dario mógł już tylko zostawić swojego przyjaciela samego.

Daniel wiedział, że powinien zakończyć ceremonię oznaczenia z Martinem Coleman. Alfą sfory z północnej części miasta. Jego niezdecydowanie może doprowadzić do bratobójczych wilczych walk. Zwlekając nie okazywał szacunku wybranemu partnerowi, a także jego sforze. Lecz on wierzył, że tylko w obecności trzeciego partnera ceremonia dopełni się. Mógł kochać się z Martinem, ale ugryzie go, co pozostawi jego znak na nim, dopiero odpowiedniej nocy.

* * *

Zmienił bieg na najwyższy i pędził pustymi ulicami, najszybciej jak się da. Potrzebował rozmowy z Danielem i może wybije mu z głowy te brednie o trój-więzi. On nie wyczuwał, że do ich dwójki potrzebują jeszcze kogoś. Dobra, raz miał sen, że nie jest tylko z Danielem, ale uznał to za senną sugestię po tym jak nasłuchiwał się przeczuć partnera.

Zwolnił, już z daleka widząc siedzibę wilczej sfory Alston. Zatrzymał się z dala od budynku chcąc się uspokoić. Ciągnęło go do partnera, chciał z nim być i połączyć w siłę dwa potężne wilcze rody. Przeczesał prawą ręką, którą miał pokrytą tatuażami, swoje długie ciemnobrązowe włosy, sięgające do ramion, i przecwiczył w myślach rozmowę, jaką zamierzał przeprowadzić. Nie będzie błagał partnera o zatwierdzenie go, pomimo że czuje się odrzucony, ale postara się w jakiś sposób przekonać Daniela, nie umniejszając przy tym swojej i jego dumy. Zapalił silnik.

Po kilku minutach wszedł do budynku witany przez ochronę. Jego sfera zajmowała się prowadzeniem klubów nocnych podczas, gdy Alstonowie, a byli przywódcami od wieków, zwiążali interesy z nieruchomościami.

– Witamy, alfo Coleman. – Beta sfory Alston powitał go ulegle i wskazał pokój, w którym obecnie przebywał Daniel.

– Dobrze cię widzieć, Dario. – Poklepał wyższego mężczyznę po ramieniu i skierował kroki ku gabinetowi swojego partnera. Wszedł bez pukania. Gdyby Daniel miał spotkanie powiedziano by mu o tym i zachowałby należytą formę. – Czy ty kiedyś zostawisz te papiery i zajmiesz się wyższymi sprawami.

Daniel uśmiechnął się widząc go. Podszedł do ukochanego, jakiego wybrał mu los, ale i serce. Zmienni czy to wilki, smoki, koty lub inne gatunki wierzyli, że każdy z nich ma przeznaczonego partnera, z którym połączenie się stworzy jedność. Gdy spotykali kogoś takiego, nie tylko ciało wiedziało, że to jest ta właściwa osoba. Dusza, serce i rozum też krzyczały, iż to ten jedyny lub ta jedyna. Nie ważna była płeć, ważniejsza okazywała się więź. Mogli ją odrzucić, ale dlaczego mieli to robić, kiedy kochali od pierwszego spojrzenia, zapachu. Więź nigdy się nie myliła. Gorzej jak ktoś już kochał inną osobę, ale wtedy sprawa była rozwiązywana pomiędzy danymi osobnikami. Zresztą nie było nic silniejszego, trwalszego niż związek dusz, dlatego inni musieli się usunąć pozwalając połączyć się dwóm połówkom.

– To są ważne sprawy. Kupuję dodatkowe ziemie na zachodzie. Wyobraź sobie lasy, niezmiernie przestrzenie i miejsce dla naszej sfory. – Objął Martina w pasie i pocałował lekko.

– Naszej? Czy to oznacza, że zdecydowałeś się wreszcie mnie oznaczyć?

W czasie seksu, zwanego czasem pokryciem, partner oznaczał, a mianowicie gryzł swego kochanka i wszczepiał w niego esencję przynależności. Od tego momentu żaden zmienny nie miał prawa zbliżyć się cieleśnie i uczuciowo do zajętego mężczyzny czy kobiety. Z daleka czy bliska mieszanka zapachów partnerskich zostawała wyczuwana przez każdego osobnika. Po oznaczeniu, które często przybierało miano zatwierdzenia u smoków i wampirów, następowały zaślubiny, w czasie których obecna była starszyzna i to, kiedy świeżo poślubieni nie mogli podjąć decyzji, ona decydowała czy, jak było w ich przypadku, młodszy alfa odejdzie do grupy drugiego alfy, który jest o wiele potężniejszy, czy też dwie sfory połączą się w jedną. Ale oni tego problemu nie mieli, ponieważ zdecydowali połączyć swe grupy, a starszyzna się na to zgodziła. Obie nie były duże i jako jedność staną się bardzo silni.

Daniel patrzył z uwielbieniem na swego partnera. Martin go już dawno oznaczył, jako swojego, a on czekał.

– Danielu, dwa lata to dobry okres na podjęcie decyzji. Nie chcesz chyba czekać tylu kolejnych. Kiedy sprowadziłem się tutaj ze swoją sforą, nawet nie brałem pod uwagę związania się z kimś. I wtedy zobaczyłem ciebie.

– Kupowałeś ode mnie budynek, w którym teraz masz swoje miejsce.

– Od razu wiedziałem, że to ty. – Trącił nosem jego nos, a po chwili potarł policzkiem o nieogolony policzek mężczyzny. – Moje ciało wołało do ciebie. Zapach nęcił. Byłem tak twardy. – Wsunął ręce pod koszulę partnera. – Lecz musiałem trzymać się dzielnie. Inaczej wylądowalibyśmy na biurku, pieprząc się na oczach innych.

Daniel zachłysnął się słowami kochanka i jego zapachem. Znow w powietrzu dały się unosić ich feromony. To one najpierw kierowały partnerów do siebie.

– Nie byłem w lepszym stanie. Mój umysł, mój wilk wołały: „Partner, partner”. Szok i podniecenie z pewnością były u mnie widoczne. – Złożył pocałunek na jego szyi.

– Och, były. Danielu kochaj się ze mną i oznacz. – Miał nie błagać, ale w jego ramionach roztapiał się, przestawał myśleć, stawał się jednym wielkim drżącym pragnieniem.

– Nie wierzysz mi, ale mamy jeszcze jednego partnera. Chcę dopełnić naszego przeznaczenia przy nim, tak jak zrobię to z nim przy tobie. – Ujął jego twarz w swoje dłonie.

– Wierz mi Martin, będę się z tobą kochał, nawet teraz, ale zresztą musimy poczekać.

– Inne sfory się denerwują. Wyśmiewają się. Boję się, że nastąpi rozłam...

– Nie stanie się tak. Boją się mnie. Poza tym, ty jesteś także potężnym alfą, moim alfą, tak jak ja twoim. Już jesteśmy razem i nikt nie sprzeciwi się nam. Zresztą mamy jeszcze rok do ostatecznych rozwiązań.

– Zazwyczaj inni decydują się na więź w ciągu tygodnia. Mój beta denerwuje się.

– Twój beta troszczy się o ciebie, kochany. – Pocałował go wpierw ocierając ich usta o siebie, po chwili pogłębiając zbliżenie. – Nie na darmo nim jest. Chcę się z tobą kochać – wyszeptał Daniel owiewając usta partnera gorącym oddechem, przez który Martin zadrżał.

– Zawsze i wszędzie. – Docisnął swoje krocze do jego. Od dłuższej chwili był już twardy. Zresztą więź partnerska miała to do siebie, że niezaspokojona oznaczeniem sprawiała, że partnerzy pragnęli jeden drugiego nieustannie będąc blisko siebie.

Martin odsłonił szyję pozwalając, by kochanek pieścił ją językiem. Sam sięgnął do jego koszuli, niecierpliwie rozpinając guziki, a gdy te mu się opierały rozerwał materiał, tak bardzo był spragniony skóry swojego mężczyzny.

– Alfo, mamy problem. – Jeden z ochroniarzy Daniela wpadł do gabinetu i zaraz tego pożałował.

Daniel odwrócił się do przybyłego warcząc.

– Zapomniałeś jak się puka, Adamie?

– Przepraszam, nie wiedziałem, że nie jesteś sam. – Przybyły odwrócił wzrok.

– Co jest takie pilne, aby mi przeszkadzać?! – Z żalem pozostawił swego rozpalonego kochanka. Zdjął koszulę i wrzucił do kosza na śmieci. Widział kątem oka jak Martin poprawia ubranie.

– Przyszła ta gnida, Bitrejd, ma złe wiadomości. W mieście coś się dzieje.

Alston zrozumiał, że to sprawy części życia o jakiej przeciętni ludzie nie wiedzą, ponieważ nie wielu jest dane poznać świat zmiennych. Najczęściej wiedzą ci, którzy byli członkami rodziny osób z jakimi zmienni odkryli więź. Podszedł do Martina z przepraszającą miną.

– Wiem, wiem, ale nie zamierzam cię zostawiać – oznajmił Coleman. Całe szczęście podniecenie opadło, ale zapach partnera nadal go przyjemnie podrażniał. – Twoje sprawy są moimi sprawami. Znam Bitrejda, jak własną kieszeń. Nie dam się nabrać na jego sztuczki. Nie słyszałem, by były jakieś problemy, chociaż to on pałęta się po ciemnych stronach ulicznego życia, nie ja.

Daniel z ochotą przyjął propozycję kochanka, wszak byli razem, mimo że on odsuwał termin zatwierdzenia ich partnerstwa, a tym samym ślubu.

* * *

W mieście faktycznie coś się działo z czego obaj przywódcy nie byli zadowoleni. Martin i Daniel słuchając Cola Bitrejda zastanawiali się dlaczego ktoś przetrząsa całe miasto w poszukiwaniu jednej osoby. Przecież jeżeli ten ktoś chciał zniknąć, to z pewnością znalazł sposób, żeby go nie odnaleziono.

– Co jeszcze wiesz? – zapytał Daniel.

– Jeszcze? Wiem bardzo dużo, szefuńciu. Stone, ten od domów publicznych, jest zdecydowany zapłacić milion dolarów za tego kogoś. Poruszy niebo i ziemię, a tym może i wam przeszkodzić w spokojnym życiu. Stone to nie człowiek, a jego szaleństwo spowoduje znaczną uwagę ludzi. Pamiętajcie, że tylko nieliczni o nas wiedzą.

Daniel wstał ze swego miejsca i podszedł do okna. Odsunął zasłonę i ujrzał światła miasta, które zaczynało swe nocne życie. Nie zamierzał zwracać na siebie uwagi ludzi. Zresztą nie tylko oni w mieście żyli. Wampiry, elfy, smoki i inne nacje tutaj miały swój dom. Żyli u boku ludzi, schowani w cieniu, jak wilki, nigdy nie odkryci, a teraz...

– Ten przekłety Tauren zawsze był problemem – odezwał się Martin stając blisko partnera. – Już dawno Rada powinna go była usunąć z miasta.

Rada była zlepkiem przedstawicieli różnych ras. Ona miała kontrolę nad tym co się działo i decydowała o dalszych czynach zmiennych, jeżeli nie przestrzegali danego prawa. Natomiast nad każdą z ras była jeszcze Starszyzna, złożona z członków rasy od której oni sami pochodzili. I podlegała Radzie. Zazwyczaj nie wtrącali się w życie zmiennych i dawano szaraczkom wolną rękę, ale były przypadki, gdzie Rada powinna ingerować, a tego nie robiła.

– Nie było powodów, aby działali – mruknął Daniel.

– Wiem, że Stone traktuje swoje dziwki źle. Ma tam mieszańców, zmiennych i... ludzi. To już jest niebezpieczne. – Martin nie spuszczał wzroku z kochanka.

– Wiem, alfo, że ludziom czyszcą pamięć – wtrącił Bitrejd.

– Kilka razy tak się pobawią i jest ciało bez woli mózgu. – W pokoju rozległ się głos Dario.

– Niemniej Rada woli nie mieć na pieńku ze Stonem. Wiem o tym. Ani oni nic nie mogą zrobić ani my – powiedział Daniel. – Pozostaje nam wierzyć, że ten przeklęty Tauren ma jeszcze trochę zdrowego rozsądku i nie zdradzi się ludziom.

– Trzeba liczyć, na jego podwładnych, wszak na pewno nie chcą się ujawnić. – Martin położył rękę na ramieniu partnera. – Wrócę do siebie. Każę swoim wilkom mieć oczy otwarte. Gdy w klubach pojawią się Taureny i zechcą mieszać, zostaną powstrzymani. Mamy jeszcze władzę nad nimi.

Zmienne wilki od zawsze były wyżej w piramidzie gatunkowej. Taureny, to potężne istoty. Po zmianie na swą rasę bardzo podobni do byków, ale mające wielkie łapy z ostrymi pazurami i nogi o trzech palcach. Niemniej w dawnych czasach byli niżej od wilków, wampirów i smoków, więc do dziś nic się nie zmieniło. Nie wielkość osobnika miała tu znaczenie.

Daniel odwrócił się do zebranych i kazał wyjść swoim ludziom oraz Bitrejdowi. Oczywiście beta Monahan miał zapłacić informatorowi za informacje. Kiedy już zostali sami spojrzął na partnera.

– Niech twoja sfera uważa. W twoich klubach przebywają również ludzie. Nie chciałbym, aby jakiś pijany Tauren wypytyjący o osobę, której szukają, nagle w nerwach zmienił się i skoczył do gardła powstrzymującego go wilka. Robiąc jemu krzywdę i zdradzając nas.

– Dadzą sobie radę. Przyznam, że jestem bardzo ciekaw kogo szukają i dlaczego.

– Podejrzewam, że Stoneowi wywinął się z łap ktoś ważny. O ile się da, stójmy z boku i nie wtrącajmy się za wiele. – Objął kochanka i oparł ich czoła o siebie. – Nawet nie wiesz jak bardzo chciałbym mieć cię dzisiaj w nocy w łóżku.

– Tak samo jak ja ciebie. – A miał nadzieję, że wieczór spędzą inaczej i zdoła zrobić coś, by nakłonić Daniela do zatwierdzenia go. – Zadzwonię do swojego bety i powiem, że wracam. Wolę resztę informacji przekazać mu osobiście. Zobaczmy się jutro.

– Nie mogę. Wyjeżdżam. Interesy – dodał widząc pytającą minę. – Pojedź ze mną. W sumie to jadę do miejsca, które ma być nasze i sfory. Na wieś. Mam dopełnić transakcję z kupnem ziemi i podpisać umowę. Zobaczysz dom jaki będzie należał do watahy.

* * *

Było mu zimno, marzył tak bardzo, że jego całe ciało trzęsło się. Potrzebował ciepła, które rozgrzałoby jego mięśnie i kości. Był ciepłolubnym stworzeniem, a przyszło mu spędzać noc w piwnicy jakiegoś domu. Miał ochotę płakać. Odkąd dwa tygodnie temu musiał uciekać z domu, a niedawno od przyjaciół, aby nie zrobiono im krzywdy, nie znalazł dobrego schronienia. Nawet nie wiedział gdzie jest. Wczoraj wsiadł do jakiejś ciężarówki kryjąc się za meblami i długo jechał. Opuścił ją gdy ta zatrzymała się na pustkowiu, kiedy kierowca wysiadł za potrzebą. Został sam w szczerym polu i zaczął iść, aż trafił tutaj. Do jakiegoś domu. Drzwi do piwnicy były otwarte, bał się wejść, ale niebo zwiastowało burzę, więc wołał dodatkowo nie zmoknąć.

Kolejny grom uderzył, gdzieś blisko, a Christian skulił się i pisnął ze strachu. Na zewnątrz pogoda szalała niosąc dodatkowy chłód. Tak bardzo chciał, by nastał dzień i wyszło słońce, żeby go ogrzać. I zjadłby coś. Jego żołądek szalał z głodu, ale nie było to tak straszne jak wszędobylskie zimno. Jedynym okryciem był ukochany szal. Jedyna rzecz, którą miał po matce. Tylko to zabrał z domu, zapominając o innych rzeczach. Szal był niebieski, z ręcznie malowanymi jesiennymi liśćmi i delikatnymi wzorami. Dzieło jego ukochanej mamy. Zacisnął pięść na materiale tak cienkim, że nie mógł mu dać ciepła i się rozplakał. Czym zasłużył na taki los? Dlaczego ojciec go nie kochał i chciał sprzedać jakby był rzeczą? Wszystko przez to, że był dziwakiem, pół człowiekiem pół zmiennym ze szczególną wadą pochodzącą od swojej rasy.

Zwinął się w kłębek na betonowej podłodze wylewając łzy i marząc o odrobinie ciepła. Był w połowie diamentowym smokiem, potrzebował się ogrzać, a na to nie było nadziei. Mógł tylko płakać i czekać na to co przyniesie przyszłość. Z tego co się domyślał, niezbyt dobra przyszłość.

* * *

Jackob po ogarnięciu zagród dla koni umył ręce w zlewie za co dostał kolejną reprimendę od żony, ślicznej rudowłosej kobiety. Kochał ją i ich jeszcze nienarodzone dziecko. Sheoni była od niego dużo młodsza, ale gdy spotkał swoją partnerkę wiedział, że nie pozwoli jej odejść. Kobieta była zmienną panterą, która nie zamierzała związać się z wilkiem i do tego przywódcą sfory Langston, ale miłość i pragnienie tego mężczyzny zwyciężyły.

Nalał sobie jeszcze z dzbanka kawy i usiadł przy stole.

– Justin jeszcze nie wstał? – zapytał.

– Wstał, ale wybrał się na spacer. – Poglądziła się po wydatnym już brzuchu. Z trudem zaszła w ciążę i teraz zarówno ona jak i jej mąż bardzo uważali na dziecko. – Martwię się o niego.

– Ja też, ale mój brat nie chce dać sobie pomóc. – Nałożył na talerz wędliny.

– Nie wiem co bym zrobiła w jego sytuacji. – Położyła dłoń na dłoni męża. Ten uścisnął ją i odwzajemnił ciepły uśmiech.

– Nie myśl o tym. Justin znajdzie swego partnera, on mu pomoże.

Kobieta westchnęła i zmieniła temat:

– Idziesz dziś na rancho naszych nowych sąsiadów?

– Tak. Chcę wszystko posprawdzać. Mam gotową umowę. – Pochłonął w szybkim tempie to co nałożył sobie na talerz.

– Cieszę się, że będziemy mieć inną sforę w pobliżu. Ciężko żyć na pustkowiu, mimo że przez nasz dom przewija się wielu zmiennych. Mam nadzieję, że nie będzie walk o terytorium.

– Kochanie, mamy wystarczająco ziem, jak i oni, żebyśmy nie wchodzili sobie w drogę, a zawsze byli sobie pomocni. – Wstał i pocałował ją lekko. – Kelly z tobą zostaje, a ja zabieram się do pracy. Jak wróci Justin zawiadam go gdzie jestem.

Jeszcze raz się z nią pożegnał i gdy już siedział w jeepie cherokee zapalił silnik, żeby przejechać pięciomilowy odcinek drogi. Dom w którym miała zamieszkać sfora Alston należał dawniej do jego wuja wraz z okolicznymi ziemiami, ale odkąd zmienny wilk nie żył, ciężko było utrzymać dwie wielkie posiadłości i okoliczne domy, w których mieszkali. On przejął po wuju rządy w sforze, więc zdecydował się zająć wschodnie ziemie, te zachodnie

wystawiając na sprzedaż. Dokładnie sprawdził kupca, kiedy taki się znalazł. I wiedział, że Daniel Alston był porządnym wilkiem, a jego partnerem stał się alfa innej sfory. Wiedział, że Daniel szuka domu dla obu rodzin, a to miejsce było idealne. W głównym domu mieszkali najbliżsi alfy, a w tych mniejszych pozostali. Ewentualnie można było dobudować nowe zabudowania, miejsca było wiele, gdyby samotni zmienni spotkali swoich partnerów lub partnerki i zechcieli założyć rodziny.

Już z daleka zamajaczyła wielka budowla wraz z zagrodami, umożliwiającymi hodowlę koni lub bydła. Wszystko w tej chwili było opuszczone, ale jak dziś podpisze ostatnie dokumenty już niedługo to miejsce będzie pełne wyjątkowych ludzi. Wjechał przez wielką bramę i zakodował sobie, żeby zrugać swoje wilki, które tu wczoraj pracowały za to, że jej nie zamknęły. Długi przejazd przez aleję klonów, potem obok zagród i mógł wjechać na parking przed willą.

Ludzie nie interesowali się tym miejscem, głównie z tego powodu, że burmistrz miasteczka sąsiadującego z obiema posiadłościami wiedział o ich istnieniu, od czasu, kiedy jego wuj uratował mu życie. Obcy byli trzymani z dala od tego miejsca, chyba, że były targi lub jarmarki, gdzie Langstonowie wystawiali na sprzedaż swoje konie.

Wysiadł z auta i przeszedł w stronę domu, wtedy doleciał go nowy, nieznany mu zapach. Wilki miały o wiele lepszy słuch, węch i wzrok, więc nietrudno mu było określić, że gdzieś tutaj przebywa człowiek. Chociaż nie do końca nim był. Czyste, poranne powietrze, zawsze tutaj takie było po burzy, tylko wzmocniło odczuwanie tego zapachu. Przesunął wzrokiem po wszystkim dookoła. Każde drzwi wyglądały na solidnie zamknięte, ale dla pewności wszedł po schodach i nacisnął klamkę u wejścia głównego domu. I tam zapach stał się silniejszy. Poruszył płatkami nosa wciągając go i ruszył w stronę, gdzie kierowały go zapachowe smugi. Aż się dziwił, że ten ktoś tak mocno pachnie. Jakby... jakby był w okresie płodnym, a ciało przywoływało partnera. Kobieta? Tutaj? Przeszedł na drugi bok domu, a tam były drzwi do piwnicy często wykorzystywanej przez wuja na wino. Jedno wyjście było z dworu, drugie z domu. Nacisnął klamkę i drzwi się otworzyły, a zapach uderzył go w nozdrza z całej siły. Wyciągnął rękę do pstryczka, by zapalić światło, chociaż zdolność widzenia w ciemnościach nie zmuszała go do tego, a gdy już ono zapłonęło, zszedł na dół po wąskich stopniach. Od razu poczuł chłód na nagich ramionach, a miał na sobie, poza krótkimi spodniami, tylko bezrękawnik, wiedząc, że na dworze po porannym chłodzie będzie ciepło. Zresztą temperatura jego ciała była wyższa niż u normalnego człowieka, więc grzał czasami jak piec.

– Jest tu ktoś?

* * *

Daniel roześmiał się prowadząc pewnie samochód. Obok niego Martin opowiadał mu historyjki z klubu, których był świadkiem. Obaj nie chcieli myśleć o tym co dzieje się w mieście. Faktycznie potwierdziły się informacje, jakie przekazał Bitrejd. Stone szalał, jakby stracił kogoś ważnego. Co ich bardzo zaciekało, gdyż nie zawracałby sobie głowy gdyby od niego uciekła zwykła dziwka. Ten ktoś był dla niego cenny.

– Nie pomyślałbym, że twój beta jest zdolny do takich poświęceń.

– Jest. – Martin popatrzył na swojego partnera. – Jesteś pewny, że chcesz wynieść się z miasta? A co z naszą pracą?

– To tylko dwadzieścia mil. W mieście nie możemy żyć spokojnie. Nie jest nas wielu, ciągle musimy uważać na każdy gest, słowo, by nie wydać się przed ludźmi.

– Przecież nie wszyscy ludzie są źli. Niektórzy o nas wiedzą i nas akceptują.

– Niektórzy, kochany. – Poglaskał go po udzie, ale zaraz ponownie położył rękę na kierownicy. – Niestety wielu jest takich, którzy zaczęliby robić na nas polowania, podsycając morderstwa myśleniem o nas jak o wybrykach natury. I usprawiedliwiając wszystko ratowaniem gatunku ludzkiego przed nami. Gdyby ludzie dowiedzieli się, że wampiry naprawdę istnieją wpadliby w panikę. Lepiej jest jak żyjemy w cieniu ludzi i nasza prawdziwa natura nie jest wystawiona na ogólny widok.

– Nasze życie i tak nie jest łatwe. Co dwadzieścia lat musimy się przenosić w różne rejony kraju, czasem świata, gdyż nie starzejemy się tak jak oni. I dziwnym widokiem byłoby widzieć ciebie, który wygląda jak teraz, a kończy już pięćdziesiąt lat.

– Zawsze mógłbym powiedzieć, że odkryłem źródło młodości – odparł Daniel.

– I podzieliłeś się nim ze mną.

– Z tobą, kochany zawsze. Wszystko dla ciebie.

Gdybyś jeszcze zechciał się ze mną sparować tak jak trzeba. Pomyślał Martin.

– Daleko jeszcze?

– Kilka mil – odpowiedział Alston.

* * *

Bał się. Gdy usłyszał głos samochodu, wiedział, że zasnął. Miał się wynieść z tej piwnicy wcześniej rano, a tymczasem nadal tu jest i ktoś go odkrył. Jego ciało teraz trzęsło się ze strachu. Podniósł się z zimnej posadzki i przemknął za półki, na których składowano wino. Odgłos otwieranych drzwi, a potem światło, które poraziło jego oczy zwiastował, że ktoś tu idzie.

– Jest tu ktoś?

Odkryją mnie. Złapią i oddadzą Stoneowi. Myślał panicznie Christian. Nie mógł tu zostać. Musiał uciec. Tylko zmarznięte kończyny ledwie go słuchały, więc nie miał jak biec. Zadrżał, kiedy ujrzał cień, a potem rosłego mężczyznę. Ten go jeszcze nie widział, ale on miał na niego dobry widok zza półki. To był dojrzały mężczyzna gładko ogolony, z szerokimi brwiami i krótkimi włosami zaczesanymi do tyłu. A jego oczy przeszukiwały pomieszczenie.

– Wiem, że tu jesteś. Pokaż się, a nie zrobię ci nic złego – powiedział Jakob. Czuł obecność tej osoby. I odwrócił się w stronę półek.

Christian pisnął i odskoczył od regału, a ten się zachybotał, ale ustał. Chłopak przeszedł na drugą stronę stąpając po cichu, mając w zasięgu swego wzroku zarówno obcego jak i schody, które były jedyną drogą ucieczki. Jak miał stąd uciec? Nie podda się bez walki. Wziął głęboki oddech i wyskoczył zza półki w celu przebiegnięcia ku schodom, ale mężczyzna był szybszy i zanim on zrobił kilka bezsilnych kroków, ten skoczył przed niego tak lekko, jakby był piórkiem i złapał za rękę sprawiając mu ból.

Trzymał mocno lodowatą rękę długowłosej osoby nie zważając na jej krzyk i przyciągnął do siebie. Przerazona istota, cała brudna, ze zmierzwionymi włosami, popatrzyła na niego ze łzami w oczach i szepnęła błagalnie.

– Nie rób mi krzywdy.

Niewątpliwie głos należał do chłopaka. I gdy Jacob miał coś powiedzieć, zapytać się kim ten jest, chłopak zrobił się prawie biały i zemdlał wpadając prosto w jego ramiona.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wysiadając z auta Daniel i Martin wciągnęli w nozdrza upojny zapach świeżego powietrza. Spokojną atmosferę tego miejsca Daniel wyczuł będąc tu pierwszy raz. Nie zastanawiał się długo nad nowym domem sfory. Teraz Martin, pomimo że był tu od zaledwie kilku minut, mógł odczuć to samo. To był dom. Ich przyszły dom. Coś gdzie można mieszkać, wychowywać młode i cieszyć się przestrzenią.

– Idealnie – rzekł Martin.

– Nie widziałeś jeszcze wszystkiego.

– Wystarczy, że widzę dom.

– To główna siedziba, miejsce gdzie zamieszkamy wraz z betą i może jego partnerem lub partnerką, o ile Dario nie odejdzie od nas wiążąc się z kimś. Reszta zamieszka w domach obok, a i tak będziemy mieli ich na karku co dzień.

– Miałeś się tu z kimś spotkać?

– Tak. Powinien na nas czekać Jacob Langston. – Rozejrzał się. – Nie widzę, aby ktoś tu był.

– Ale są świeże ślady opon – powiedział Martin wskazując na ślady kół, które pozostawały na mokrej ziemi. – Ktoś był i odjechał.

– Być może wróci, a jak nie to pojedziemy do niego. Chodź, mam klucze obejrzyj dom.

– Alston wyjął z kieszeni pęk kluczy idąc w stronę domu.

* * *

Zmysły Christiana zarejestrowały, że jest mu ciepło i miękko, jakby leżał na puchowej poduszce, która go wokół okalała. Przytulił się do tego czegoś zadowolony. Nie chciał się budzić z tego snu. Czym innym miałoby to być jak nie snem, przecież jego życie się zmieniło. Nie ma już możliwości spania będąc opatulony pierzynami. Sen, w którym chciał pozostać

był zbyt dobry. Przewrócił się na długi bok i zakwilił, kiedy odczuł ból na całym ciele, to zmusiło go do otwarcia oczu. Uniósł wolno powieki i wpatrzył w jakiś mało wyraźny punkt. Z każdą chwilą wzrok nabierał ostrości i tym punktem okazał się być bujany fotel, obok którego stał mały okrągły stoliczek, a na nim leżała biała serweta na niej postawiono flakon z bukietem żółtych kwiatów. Zamrugał szybko powiekami mając ochotę się uszczypnąć dla sprawdzenia czy, aby to nie sen.

– Wróciłeś do nas.

Drgnął słysząc ten głos. Znał go. Słyszał go niedawno. Przesunął wzrok z oglądanych mebli bardziej na lewo. Przy łóżku, bo na pewno leżał na łóżku, siedział mężczyzna.

– To nie sen śpiąca królowo. Wystraszyłeś mnie mdlejąc jak panienka.

Tak, pamiętał. Piwnica, zimno i ten mężczyzna, który przyszedł. Wystraszył go prawie na śmierć. Miał ochotę się odsunąć, ale nie ruszył się. Pod okryciem było tak ciepło. Lubił ciepło.

– Nie bój się – powiedział Jakob widząc strach w oczach chłopaka – nie zrobię ci nic złego.

– Gdzie ja jestem?

– W moim domu. Zemdląłeś i wziąłem cię do siebie. Mam na imię Jacob.

– Christian. – Podciągnął okrycie pod brodę.

– Jak poczujesz się lepiej to wstań. Możesz wziąć prysznic, tam jest łazienka. – Wskazał na drzwi za sobą. – Te drugie to wyjście z pokoju. Moja żona przygotowała dla ciebie ubrania. Należą do mojego brata. – Pokazał mu mały stosik ubrań leżący na komodzie w kolorze orzechowym i czterema szufladami.

Ubrania czy oni go... Zajrzał pod poduchę, która go przykrywała, i uspokoił się.

– Nie, nie rozbieraliśmy cię, chociaż te ciuchy nie nadają się do niczego. Zostaw je w łazience. Jak poczujesz się lepiej przyjdź do nas. Jesteśmy w kuchni to na lewo od tego pokoju. Na pewno znajdziesz.

– Jesteśmy? – zapytał słabo.

– Moja żona, brat, ja. – Inni, którzy przewijali się przez ten dom pracowali. – Zostawię cię teraz, dodam jeszcze, że w kuchni czeka gorący i pyszny posiłek. – Uśmiechnął się do chłopaka i zostawił go samego. Kiedy ten dzieciak zemdlął, nie potrafił go ocucić i zostawić

samemu sobie. Chłopak wyglądał jakby przeszedł wiele i z pewnością skądś uciekł. Pytanie skąd, kim był i czemu znalazł się w tamtej piwnicy?

Już na korytarzu wyczuł słodki zapach ciasta, a wchodząc do kuchni od tego zakręciło mu się w głowie.

– Sheoni, mówiłem ci, żebyś się nie przemęczała.

– Nic nam nie jest. – Kobieta pogłaskała się po brzuchu. – Nasze maleństwo czuje się dobrze, a poza tym Justin mi pomagał.

– A Kelly?

– Kelly ma swego partnera i obowiązki. – Podeszła do niego i pocałowała go w policzek, wcześniej stając na palcach. – Jak nasz tajemniczy gość? – Wróciła do polewania polewą już upieczonego ciasta.

– Przestraszony, ale obudził się. – Spojrzał w stronę brata. Ten stał przy oknie patrząc gdzieś w dal. – Justin, mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu, że pożyczyłem mu twoje ubrania. Nie chodzisz już w nich, a Christian...

– Christian? – Dopiero wtedy Justin zwrócił uwagę na brata.

– Tak ma na imię nasz gość. Christian, raczej nie ma nic na zmianę, więc pożyczyłem mu jakieś spodnie, koszulkę i sweter.

– W porządku. – Usiadł przy stole i podparł brodę na dłoniach.

– Kochanie, a jak ty tu jesteś, to kto się spotkał z kupcami posiadłości wuja? – zapytała kobieta.

– Jasna cholera, zapomniałem o nich. Zadzwoń do Alstona i przeproszę. Najwyżej na mnie poczekają lub zaproszę ich tutaj. Gdzie mój telefon?

– W tylnej kieszeni, kochanie – parsknęła Sheoni. Jacob wiecznie zapominał gdzie zostawiał komórkę. – Justin, pomóż mi przenieść blachę na tamtą szafkę. – Chciała zająć czas i myśli szwagrowi. Westchnęła ciężko, spoglądając na Justina. To niesprawiedliwe, że ktoś taki jak on tyle przeszedł. Uśmiechnęła się do niego, kiedy pomógł jej z ciężką blachą pełną ciasta. Zawsze pomagał, nie odmawiał.

– Gdzie mam to postawić? – zapytał jakby nie słyszał jej ostatnich słów.

– O tam na szafce, gdy polewa stężeje pokroję i będzie na deser.

Jacob przyglądał im się chwilę i sięgnął po telefon.

* * *

– Dom jest imponujący. W porównaniu do starej siedziby to...

– Martin, małe mieszkania trudno porównać do tego. – Daniel obrysował ręką dom. Stali na ganku po obejrzeniu posiadłości. Zostały im jeszcze ogrody. Daniel oparł się łokciami na balustradzie i przyglądał roślinności. Jeszcze nie wiedział co będą hodować, a wątpił, że Martin zrezygnuje z klubów nocnych, ale na to mieli czas. Najpierw musieli tutaj doprowadzić wszystko do ideału, a potem będą myśleć o reszcie. A on musiał zastanowić się nad tym co robić dalej w sprawie zatwierdzenia Martina. Zwlekał, czekał na cud, znak, że mają jeszcze jednego partnera, ale co zrobi jak przez następne pięćdziesiąt lat go nie spotkają? Nie może tak długo czekać. Przecież może związać się z Martinem, a potem z... Tok jego myśli przerwał dzwonek telefonu dochodzący z zaparkowanego auta.

– Cholera zostawiłem telefon w samochodzie. Nie chcę z nikim rozmawiać.

– Pójdę zobaczyć kto to. – Martin zmarszczył brwi widząc melancholię na twarzy partnera.

– Jak to Dario to powiedz, żeby on zajął się sprawą, zastępuje mnie.

– Najwyżej powiem, by zadzwonili później. – Zszedł ze schodów.

Daniel przetarł twarz dłonią starając się na razie odepchnąć natrętne myśli i to jak bardzo krzywdzi Martina. Zapewniał go, że chce mężczyznę i miał nadzieję, że kochanek nie czuł się odrzucany, chociaż nieraz o tym wspominał. Oderwał się od balustrady i przeszedł na drugi bok domu. Od razu w oczy rzuciły mu się otwarte drzwi do piwnicy. Zajrzał tam. Wewnątrz paliło się światło, ale nie słyszał z wnętrza żadnych odgłosów. Zciekawiony miejscem zszedł na dół i rozejrzał się. Kilka pustych półek, pajęczyna, nic ciekawego.

Warto odmalować to miejsce. Pomyślał. I już miał zawrócić sądząc, że któryś z pracujących tu robotników zapomniał zamknąć drzwi, gdy jego wzrok padł na leżący w kącie zwinięty materiał. Zaintrygowany podszedł tam i ukucnął. Wziął w rękę niebieską tkaninę, była jedwabna, szeroka i długa. Ktoś musiał to zostawić. Przytknął do nosa materiał i wciągnął powietrze zciekawiony czy zapach właściciela już się ulotnił i wtedy to się stało.

Jego penis stwardniał, serce zaczęło bić o wiele szybciej, żołądek ścisnął się w supeł, w ustach powstała pustynia, a głos w nim powtarzał:

„Partner, partner.”

Nie odsunął szala, jak zdążył zauważyć czym była trzymana tkanina, od nosa i rozplakał się. Wiedział. Po prostu wiedział, że mają jeszcze jednego partnera. Opadł na kolana ściskając szal w dłoni tuż przy piersi. Tyle czekał na Martina nie tracąc nadziei, czując, że będzie miał partnera na całe życie, a teraz jeszcze opłaciło się czekanie na kolejną duszę. Śmiali się z niego, że wierzy w sny, a teraz zwykły przypadek i odnalazł go.

– Dzwonił ten Langston i zaprasza nas do domu. – Martin wszedł do piwnicy i zaskoczony klęczącym i płaczącym partnerem dobiegł do niego. – Daniel, co ci jest? Co się stało?

– Mówiłem, że mamy partnera. – Nie zwracał uwagi na to, że alfa powinien być silny, odważny, a nie rozpaczać, ale tu był tylko Martin nie jego sfora. Zresztą alfa bez uczuć nie potrafi przewodzić swymi zmiennymi. – Powąchaj. Zapach jest silny.

Martin wziął materiał i zrobił to o co go Daniel prosił i on też już wiedział. I poczuł się, źle, że nie wierzył w przeczucia kochanka. Ciało wołało, głos w nim, że nie są sami. Są triadą, rzadko zdarzającą się, ale ich los obdarzył trzecim partnerem. Nie wiedział tylko czy się z tego cieszy, ale Daniel miał rację.

– Gdybym tu nie wszedł... Prawdopodobnie nie odnalazłbym tego. – Daniel podniósł się ocierając oczy z resztek łez. – Był tu tej nocy, ale gdzie jest? Gdzie zniknął?

– Może to była kobieta. To kobiecy szal.

– Nie ważne, musimy odnaleźć właściciela tego jedwabiu, to nasz partner, nasze dopełnienie dusz. I wiem, że jest płci męskiej. Po prostu to wiem. – Popatrzył na niego. – Wiem to. Tak jak wiedziałem, że spotkam ciebie.

Martin stanął bardzo blisko niego i oparł czoło o jego ramię dając się objąć.

– Przepraszam, że ci nie wierzyłem. – Przyciągnął go do siebie. – Znajdziemy go. Jeżeli tu był, to może jest miejscowy. Chłopak chodzący w kobiecym szalu, raczej rzuca się w oczy. Wystarczy popytać. Choćby możemy zacząć od tego Jacoba, to alfa tutejszej sfory, więc orientuje się we wszystkim.

– Masz rację. – Pocałował go w skroń. – Znajdziemy go. – Uścisnął kochanka bardzo mocno czując, po chwilowym załamaniu, że narodził się na nowo.

* * *

Christian czując się zdecydowanie lepiej, wziął prysznic, ubrał się stwierdzając, że spodnie są trochę za długie, ale nic z nimi nie robił i wyszedł z pokoju. Pamiętając, żeby kierować się w lewo szedł wolno, stawiając jedną stopę tuż przed drugą, dopóki nie trafił do czegoś w rodzaju holu i tam już miał przystanąć, nie chcąc się narzucać i nie być przyłapany przez kogoś, że chodzi sam po czyimś domu, ale z pomieszczenia naprzeciwko dobiegły go odgłosy rozmowy. Potarł dłońmi o spodnie i udał się tam. W drodze poprawił jeszcze wilgotne włosy, nie było suszarki i nie mógł ich wysuszyć, zrobił to tylko ręcznikiem, aby woda z nich nie ściekała. Wszedł po cichu do kuchni, niczym innym to pomieszczenie nie mogło być, szczególnie, że zapachy dolatujące stąd nęciły jego nos. Obserwował rudowłosą kobietę jak myje pod kranem ręce, a potem wyciera w ścierkę oraz młodego mężczyznę, wyglądającego na bardzo zamyślnego.

– O jesteś. – Podskoczył, kiedy za plecami, znienacka, usłyszał głos tego Jacoba. – Nie bój się, tak straszny chyba nie jestem – dodał mężczyzna, tym samym śmiejąc się i zwracając uwagę innych.

– O, to ty jesteś Christian? – Kobieta zostawiła ścierkę i podeszła do niego podając mu rękę. Zwrócił uwagę na jej dość duży brzuch. Oddał uścisk nie wiedząc co robić dalej. Tym razem jego żołądek wiedział i chłopak skrzywił się na głuchy odgłos wołania o jedzenie.

– Tak, to ja, proszę pani.

– Mów mi Sheoni. Wejdz i usiądź, zaraz coś ci podam.

– Tyle tu pięknych zapachów, że i ja zrobiłem się głodny. – Jacob wyszczerzył się do swojej żony.

– Ty zawsze jesteś głodny. Najpierw zajmę się naszym gościem. Christianie, to jest Justin brat Jacoba. – Przedstawiła nieznanego mu młodego mężczyznę. – Siadaj, śmiało, nie gryziemy.

Christian usiadł przy stole będąc trochę oglupionym tym jak miło go przyjmowali. Miał tak tylko w domu przyjaciół, których musiał zostawić. Pewnie się martwili o niego. Nic im nie powiedział, tylko zniknął zabierając ze sobą kilka rzeczy, które mu skradziono na stacji

metra, gdzie nocował. Rodziny, poza ojcem, też nie miał, więc nikt go nie będzie szukał. Został mu tylko... I wtedy do niego dotarło. Szal. Gdzie jest szal jego mamy?

Jacob zobaczył, że chłopak nagle się spał, a przerażenie zaczynało w nim się rozpalać.

– Chłopcze stało się coś? – Położył rękę na jego dłoni.

– Mój szal. Miałem ze sobą szal.

– Nie widziałem przy tobie czegoś takiego. Jak cię znalazłem...

– Piwnica. Muszę tam iść, jest w tej piwnicy. – Wstał, ale zaraz został zatrzymany przez silny uścisk na ręce.

– Nawet nie wiesz gdzie masz iść. Usiądź, zjedz. Jak zgubiłeś szal w piwnicy, to on nadal tam jest. Niedługo przyjadą przyszli właściciele tamtej posiadłości, powiem im o co chodzi i najwyżej wyślę Justina po niego.

Justin, wciąż milczący oderwał wzrok od kubka pełnego herbaty i skierował go na brata.

– Po co i gdzie mam jechać?

– Chłopak zostawił coś w piwnicy Arkadii. Pojedziesz po to później.

– Dobrze.

Sheoni postawiła talerze na stole, a Jacob wstał i przyniósł wazę pełną zupy. Odłożył pokrywkę i nalał Christianowi dużą porcję pierwszego dania.

– Smacznego. – Sheoni rozłożyła serwetkę na kolanach.

Christian zjadł ze smakiem zupę, jak i drugie danie oraz ciasto. Najchętniej to rzuciłby się na posiłek, ale nie był sam i wypadało jakoś się przy stole zachowywać. Cały czas myślał co dalej miał robić. Nie mógł tu zostać. Gdy przed nim wylądował kubek herbaty z cytryną zadano mu pytania, które wiedział, że padną. Sam na ich miejscu, by pytał.

– Kim jesteś? Skąd się wziąłeś w tej piwnicy? I czemu w takim stanie? – zapytał otwarcie Jacob opierając łokcie na stole i składając dłonie w piramidkę. Jego wzrok jasno mówił, że oczekuje prawdy, a jakaś siła przywódcy emanująca z niego sprawiła, że Christian spuścił wzrok na stół.

– Ja... ja... Czy mógłbym...

– Nic ci się nie stanie tutaj, nawet możesz zostać u nas na jakiś czas, nie wygląda na to byś miał się gdzie podziać, ale w zamian oczekujemy, że powiesz coś o sobie. Raczej nie wyglądasz na osobę, która zrobiła sobie wycieczkę po Camas.

– Jestem w Camas? – Uniósł głowę. To było daleko od miasta, w którym go szukali.

– Tak. Mów.

Christian wiedział, że ten mężczyzna nie ustąpi, ale pomimo że byli daleko od Stonea, to i tak się bał. A co jak go ci tutaj znają i mu doniosą lub on ich skrzywdzi? Poczł ciepły dotyk na swym ramieniu. Spojrzał na kobietę.

– Uciekłeś z domu prawda? – zapytała.

– Musiałem. – W oczach zaczęły zbierać mu się łzy.

– Dlaczego?

– Mój ojciec, sprzedał mnie do domu publicznego, nie mogłem na to pozwolić. – Broda zaczęła mu drzeć, pociągnął nosem. Nie chciał płakać, nie przy nich, już wolałby sam, nienawidził siebie, że był płaczką, ale kobieta patrzyła tak współczująco i ciepło, że nie sposób było się nie rozkleić. Łzy same wypłynęły z oczu i potoczyły się po policzkach.

W tym samym czasie przed dom zajechało auto i chociaż Jacob miał jeszcze wiele pytań wiedział, że musi zająć się gośćmi.

– Wybaczcie, interesy. – Wstał od stołu uśmiechając się do żony i dając aprobatę temu, że zajęła się ich gościem. Gdy był przy drzwiach usłyszał, jak Christian pyta:

– Mogę wrócić do pokoju?

Jacob domyślił się, że Sheoni opowiedziała twierdząco. Sam już był w holu, a po chwili znalazł się na dworze. Daniel Alston rozmawiał z Griffem betą, a obok jak przypuszczał stał jego partner.

* * *

Daniel mając w głowie myśli o swoim drugim partnerze starał się skupić na rozmowie, tym bardziej, że podszedł do nich alfa sfory Langston.

– Wybaczcie panowie, ale jak mówiłem przez telefon zaszły nieprzewidziane komplikacje i musiałem wracać do domu. Zapraszam do gabinetu, tam przy kawie omówimy resztę spraw.

– Nic nie szkodzi, dzięki temu mój partner może zobaczyć piękną posiadłość sąsiadów. – Daniel objął w pasie Martina i przedstawił go.

– Jestem zaszczycony, że podoba się wam to miejsce. Wybraliśmy je starannie. Szkoda, że nie możemy spędzić tu wieków, to jeden minus bycia zmiennymi. Nie można dożyć sędziwych setek lat w miejscu, w którym się urodziliśmy – powiedział Jacob.

– Ale za to jest wiele plusów – odezwał się Martin. – Chętnie napiję się tej kawy.

– W takim razie zapraszam do środka. Griff chodź z nami. – Jacob zwrócił się do swjego bety i wszyscy udali się do domu.

* * *

– Mówiłem, że chcę twojego syna. Zapłaciłem za niego, a on zwał. Jak mogłeś mu na to pozwolić stary durniu! – Uderzenie pięścią o stół odezwało się w gabinecie Stonea.

– Oddałem ci pieniądze czego jeszcze chcesz?! Nie wiem gdzie jest mój syn!

– Dobrze wiemy, że nie jest twój. – Oczy Stonea pałały ogniem wściekłości.

– Znajdziesz go.

Stone roześmiał się.

– Znajdę go. Przewrócę miasto do góry nogami, ale smoczek będzie mój i będzie w moim łóżku.

– Chciałeś go dla siebie? – Cooper Russo, był tym zaskoczony. Poruszył się w skórzanym fotelu niecierpliwie.

– Co myślałeś, że oddam go w łapy tych co korzystają z moich dziwek? – Miał z nim związane plany, ale jego gość nie musiał tego wiedzieć. – Takie чудо jak on, jest tylko dla mnie.

– Jak sądziłeś, że jest dziewicą to się mylisz. Wielu dawał.

– Dobrze, będzie wiedział co robić. – Podniósł się zza biurka i je obszedł stając przed mężczyzną. Położył ręce po bokach fotela pochylając się. – Jak tylko się odezwie, to

natychmiast masz mi dać znać, inaczej twój interes diabli wezmą i wszystko inne.
Zrozumiałeś? – syknął prosto w twarz mężczyźnie.

– T... tak.

– Dobrze, a teraz może po kieliszku czegoś mocniejszego? – Wyprostował się i odszedł w stronę barku. Będzie miał Christiana u swych stóp. Znajdzie go. Jego zmienni nie tylko przetrząsają miasto, ale i śledzą dom tych ludzkich przyjaciół chłopaka. Musi się tam pojawić albo ktoś z nich do niego pojedzie, a wtedy... Uśmiechnął się triumfalnie.

* * *

Czwórka mężczyzn opuściła gabinet. Wszystko poszło zgodnie z planem i Arkadia należała do Alstonów. Jak później Daniel rozporządzi majątkiem nie należało już do kompetencji Langstona.

Martin cały czas obserwował partnera i czekał na moment, kiedy ten zapyta Jacoba o znaleziony szal. I pomimo że wiedział jak bardzo tego kochanek pragnie, musiał najpierw zająć się obowiązkami. Dopiero gdy byli w holu, a Griff odszedł do swoich zajęć, Daniel zatrzymał się i odwrócił do Jacoba.

– Jest coś o co chciałbym cię zapytać. – Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął niebieską tkaninę. Rozłożył ją przed oczami zmiennego, pytając: – Znasz może kogoś kto nosił ten szal.

– Skąd go masz?

– Znalazłem w piwnicy Arkadii.

Jacob domyślił się czyj to szal. Godzinę wcześniej Christian chciał go odzyskać.

– A czemu pytasz czyj to szal?

– Pytam, gdyż nie wiem do kogo należy, a zapach mówi mi, że to mój i Martina partner. Chcę znaleźć tę osobę. Jak coś wiesz, pomóż nam.

Smutek w oczach Daniela nie pozwolił Jacobowi na dalsze pytania i udawanie, że nic na ten temat nie wie.

– Właśnie właściciel szala, był tym problemem, przez który musieliście tu przyjechać. – Obrzucił wzrokiem obu towarzyszy. – Chodźcie za mną.

Martin zmarszczył brwi. Czyżby było to tak łatwe? Już go odnaleźli? Nie wiedział co miał o tym myśleć. Trudno mu się przyzwyczaić, że będzie ktoś trzeci. Ciało, serce miało ochotę skakać z radości, ale umysł wolał podchodzić do całej sprawy ostrożnie. To, że ktoś odnalazł swojego partnera nie znaczyło, że nie może go odrzucić z różnych względów. Niestety on zaczynał odczuwać właśnie tę chęć. Nie wiedział jeszcze z jakiego powodu i miał nadzieję, że to minie.

– Ma na imię Christian, niestety nie znam jego nazwiska. Znalazłem go przemarzniętego w waszej piwnicy. Był bardzo wystraszony, chciał uciec, ale zemdlał, więc go przywiozłem tutaj.

– To człowiek?

– Nie, to zmienny diamentowy smok.

Danielowi szczęka opadła. Diamentowe smoki prawie nie istniały. Jacob zapukał do drzwi pod którymi stali, ale gdy nikt nie odpowiedział otworzył je zajrzał wpierv i dopiero po chwili wpuścił obu zmiennych do środka. Na łóżku otoczony poduszkami leżał zwinięty w kłębek długowłosa chłopak. Daniel wciągnął powietrze i nabrał pewności, że to jest ten, na którego czekał. Ostrożnie usiadł na łóżku ze łzami w oczach. Jego wewnętrzny głos ponownie krzyczał:

„Partner, partner.”

Martin też to czuł. Obecność ich partnera powodowała, że stał się twardy jak kamień. Nie odważył się do niego podejść.

– Tyle czasu czekałem. – Głos Daniela, był szeptem tak cichym, że gdyby nie wzmocniony słuch nikt by go nie usłyszał. – Tyle czasu odpychałem wiązanie z Martinem, gdyż wiedziałem, że istniejesz. – Patrzył na śpiącego i miał ochotę go przytulić, kochać się z nim, oznaczyć i mówić, jak go uwielbia. Wyciągnął rękę i dotknął jego miękkich, długich włosów. Chłopak poruszył się niespokojnie, drgnął, a potem otworzył oczy, które spotkały się z tymi Daniela.

Zaczynała wzbierać w nim panika, obcy siedział tak blisko, znaleźli go, znaleźli! Ale czemu tak dobrze ten ktoś pachniał, jak dom, ciepło, rodzina? Czemu czuł, że się podnieca i

dlaczego jakiś głos wołał, że to jego partner? Poderwał się szybko i cofnął na drugi koniec łóżka.

– Nie bój się. – Serce zamarło w piersi Daniela, kiedy chłopak tak się wystraszył. Taką reakcję widział tylko u wilków, których skrzywdzono. Narosło w nim wewnętrzne warczenie, na myśl, że ktoś zrobił krzywdę tej istocie.

Christian słyszał, że mężczyzna warczy i już wiedział z kim ma do czynienia. To był zmienny wilk, ktoś o kim opowiadała mu mama. Skulił się.

– Przepraszam, mój wilk jest zły, że ktoś cię krzywdził. Ale nie zrobi ci krzywdy, od dziś nie pozwolę nikomu tego robić.

Wierzył mu, dziwne, ale wierzył. I coś ciągnęło go do niego, a także do drugiego mężczyzny stojącego przy drzwiach. I czemu tamten patrzył tak nieprzychylnie? Cristian wycofał się bardziej pod ścianę i podciągnął nogi do piersi.

– Kim wy jesteście?

– Twoimi partnerami. Nareszcie jesteś z nami, ukochany – odpowiedział Alston.

Tylko nie to. Mama mówiła mu o tym. O partnerstwie i o tym co się czuje. I jak bardzo partnerzy opiekują się sobą. Jak są oddani tej drugiej osobie. Dlaczego musiało go to spotkać akurat teraz, kiedy musiał uciekać, żeby Stone nikomu nie zrobił krzywdy?! Rozpłakał się dając upust emocjom, a kiedy chwilę później silne ramiona owinęły się wokół niego, wtulił twarz w szyję mężczyzny, który pachniał jak miłość i bezpieczeństwo. Pozwolił sobie na płacz.